

Jak Kaczyński wyskrobał opozycję

31 stycznia 2018

Sejmowa wojna aborcyjna jest kompletnie bez znaczenia. Sejm nie podejmie żadnej decyzji w tej sprawie, aborcji ze względu na wady płodu zakaze Trybunał Konstytucyjny, Kościół będzie zadowolony, a prezes nie będzie musiał zajmować się babami awanturującymi się na ulicach.

Jedyny wymierny skutek tej zadymy, to jasna odpowiedź na pytanie, ile warta jest cała sejmowa opozycja. Nic, zatem g...wno – jak mawiał bohater mojej ulubionej książeczki pt. „Taniec kogutów”.

Do Trybunału Konstytucyjnego został złożony wniosek „o stwierdzenie niekonstytucyjności tzw. przesłanki eugenicznej” – jak usłużył przypominał Radiu Maryja poseł Sasin. Jeśli TK przychyli się do wniosku, „przepis przestanie obowiązywać” i „nie będzie potrzeby zmiany ustawy” ani „rozpatrywania obywatelskiego projektu »Zatrzymać Aborcję«” – mówi z nieukrywaną nadzieją Sasin.

To akurat bardzo przebiegły pomysł: Jarosław Kaczyński nie ma ochoty na wojnę z czarnymi babami, bo temat aborcji go osobiście nie dotyczy, ale ma też świadomość, że musi coś dać czarnym facetom – zwłaszcza wzięwszy pod uwagę wyraźny odpór, jaki władza daje kościelnym wezwaniom do miłowania uchodźców. Episkopat w tonie szalenie pryncypialnym, choć bez wskazywania palcami winnych, karcił anty-uchodźczą politykę PiS. „Nasza postawa niewiele ma wspólnego z chrześcijaństwem” – ogłosił przewodniczący KEP, arcybiskup Gądecki, dodając, w bezpośredniej kontrze do rządowej propagandy, iż „zasada centralnego miejsca osoby ludzkiej zobowiązuje nas do przedkładania bezpieczeństwa człowieka ponad bezpieczeństwo narodowe”.

Osobiście podejrzewam zresztą, iż nagła miłość polskiego episkopatu do ciapatych jest swego rodzaju łapówką dla papieża. Rewolucyjne nauczanie Franciszka na temat gejów, rozwodników, kary śmierci czy ubóstwa spływa po polskich hierarchach jak po kaczce, bo jego przyjęcie wymagałoby autentycznej zmiany postaw – ale za to mogą bez konsekwencji wznosić pryncypialne okrzyki o uchodźcach, których w Polsce nie było i nie będzie.

Tak czy inaczej, aborcja może być dobrą monetą wymienną w tej rozgrywce, a sytuacja, w której decyzję podejmie Trybunał Konstytucyjny – oczywiście bez wcześniejszej konsultacji z prezesem Polski – pozwoli Kaczyńskiemu umyć ręce od całej zadymy.

Wiosek do TK w listopadzie zeszłego roku złożył nieznany nikomu poseł PiS Bartłomiej Wróblewski, który zapewnia, że jego inicjatywa „nie ma charakteru politycznego, jest ściśle skoncentrowana na aspekcie prawnym”. Podpisało się pod nią 107 posłów „z różnych ugrupowań”, choć potrzeba tylko 50 podpisów. Lista sygnatariuszy pozostaje tajna, ale ponoć nie ma na niej PO ani Nowoczesnej. Co jest raczej niewielkim pocieszeniem, jeśli chodzi o kondycję tych partii.

Głosowanie, w którym obywatelski projekt liberalizacji prawa aborcyjnego przepadł w I czytaniu 9 głosami, ponieważ dalszych prac nad nim nie poparła cała opozycja – miało oczywiście wymiar wyłącznie symboliczny. Jednak cała działalność opozycji przez ostatnie dwa lata ma wymiar wyłącznie symboliczny – i jeśli ma sens składanie wniosków o votum nieufności dla poszczególnych ministrów czy jakichkolwiek poprawek do ustaw, to tym bardziej ma sens danie wyrazu niezgodzie na wpędzanie Polski głębiej w katolicki ciemnogród. Kompromitacja, jaka stała się udziałem PO i Nowoczesnej, ma jednak pewien walor. Pokazuje bowiem, jak rozpaczliwą zbieraniną są partie szeroko pojętego mainstreamu.

Spośród trojga posłów PO, którzy wbrew dyscyplinie klubowej

zagłosowali za odrzuceniem liberalizacji w pierwszym czytaniu i poparli projekt zakazujący aborcji ze względu na wady płodu – jeden był kiedyś w PiS, a pozostała dwójka powinna.

Jacek Tomczak za młodu działał w ZChN, a w nowym stuleciu przystąpił do kaczystów. Dwa razy, w 2005 i 2007 roku, roku został posłem tej partii. Dwa razy też odchodził: najpierw z PiS, a potem z PJN, żeby razem z jej twórczynią przyklepać się do PO. Joanna Fabisiak, działaczka ultrakatolicka, w Radzie Warszawy znana z walki z pornografią i niechęci do „dawania pieniędzy pedałom” – chodziło o fundusze dla organizacji LGBT na profilaktykę HIV/AIDS – jest w PO, ponieważ w latach 90. zaprzyjaźniła się z inną znaną dewotką tamtej epoki, Hanną Gronkiewicz-Waltz. Marek Biernacki w latach 90. był działaczem ultrakatolickiej, kanapowej Prawicy Narodowej, z jej rekomendacji załapał się na jedyne biorące miejsce na liście AWS w 1997, a jako poseł wsławił się wyłącznie aktywną rolą w powołaniu IPN. Ale potem, w wyniku trzeciej rekonstrukcji groteskowego rządu Buzka, został szefem MSWiA i wraz z innymi bystrzakami z tej formacji salwował się ucieczką na tratwę, jaką dla posłów tonącej AWS i UW stała się Platforma Obywatelska.

Nikt z tej trójki nie ma poglądów, które kwalifikowałyby ich do przynależności do proeuropejskiej, centrowej partii liberalnej, za jaką uważa się Platforma. Ich obecność w tym ugrupowaniu to efekt kalkulacji, która niewiele ma wspólnego z poglądami czy wartościami, a dużo z tęsknotą za mandatem. Podobny problem – jak dokładnie widać nie tylko po zeszlotygodniowym głosowaniu – ma Nowoczesna. Partia, która miała być forpocztą europejskiego liberalizmu w Polsce nie zweryfikowała, czy – oprócz kasy i wiary w wolny rynek – jej kandydaci do Sejmu mają także przekonanie do podstawowego europejskiego kanonu praw człowieka i swobód obywatelskich. Trudno się dziwić, nawiasem mówiąc, jeśli założyciel i pierwszy szef tej partii składając pierwsze w życiu ślubowanie poselskie wzywał bożej pomocy.

Przez wiele lat przyzwyczailiśmy się do nacechowanej hipokryzją koncepcji tolerancji, która głosiła, że postawy światopoglądowe są kwestią sumienia i partie – te lepsze, otwarte, europejskie – nie mogą narzucać swoim członkom, jak głosować w tej sprawie. To oczywiście bzdura. Sprawą sumienia jest to, czy sama usunę ciężę, a nie to, czy – będąc posłem – zakażę usuwania wszystkim obywatelkom RP, „zarówno wierzącym w Boga, jak i niepodzielającym tej wiary”. Dla ludzi, którzy uważają, że mają prawo narzucać swój archaiczny, nieracjonalny światopogląd innym, nie powinno być miejsca w partiach, które deklarują się jako wierne wartościom Europy XXI wieku.

Dla Platformy jest już oczywiście za późno. Ale Nowoczesna może jeszcze wyciągnąć jakieś wnioski z tej lekcji – i wygląda nawet na to, że przystąpiła do wyciągania. Nie, żeby dobro Nowoczesnej leżało mi specjalnie na sercu – ale dobrze, żeby w Sejmie było choć jedno ugrupowanie, które przeciwstawia się budowie państwa wyznaniowego.

Nawiasem mówiąc, wieść gminna głosi, iż posłowie Nowoczesnej, którzy w sprzeciwie wobec katolickiego kunktatorstwa koleżanek zawiesili członkostwo w partii – Joanna Scheuring-Wielgus, Joanna Schmidt i Krzysztof Mieszkowski – prowadzą rozmowy z Partią Razem, rozważając stworzenie w Sejmie trzyosobowego koła tej formacji. Przy wszystkich zastrzeżeniach, które można mieć do Partii Razem, jej kanapowej pryncypialności i młodzieńczej arogancji – miło byłoby mieć jakąkolwiek parlamentarną lewicę.

Choć oczywiście nie sposób nie zauważyć, iż transfer z ugrupowania ultraliberalnego do formacji quasilewackiej byłby kolejnym przykładem na ten rodzaj ideowej elastyczności, który legł u podstaw obecnego kryzysu opozycji.

Autorstwo: Agnieszka Wołk-Łaniewska

Źródło: pl.SputnikNews.com